

Matuszewski, Jacek S.

Polemika w sprawie staropolskiego opola - naukowa debata, spór o badawczy monopol czy zwyczajne nieporozumienie? : (w związku z artykułem Karola Modzelewskiego, Czy opole istniało?, PH t. XCII, 2001, z. 2, s. 161–185)

Przegląd Historyczny 94/2, 177-192

2003

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

D Y S K U S J E

JACEK S. MATUSZEWSKI
Uniwersytet Łódzki
Katedra Historii Państwa
i Prawa Polskiego

Polemika w sprawie staropolskiego opola — naukowa debata, spór o badawczy monopol czy zwyczajne nieporozumienie?

(w związku z artykułem Karola M o d z e l e w s k i e g o,
Czy opole istniało?, PH t. XCII, 2001, z. 2, s. 161–185)

Hipoteza (rzech.) — wstępne wyjaśnienie obserwacji,
które można sprawdzić w wyniku dalszych badań

1. SPECYFIKA OPOLNEJ DYSKUSJI

1.1. Ustalenie kwestii nie budzących wątpliwości i listy zagadnień, co do których występuje rozbieżność poglądów, to zadanie podstawowe przy przystępowaniu do każdej polemiki. Tylko wówczas ma ona sens, gdy podejmujący dyskusję uświadamia sobie, na czym polegają różnice między stanowiskiem, które preferuje, a tym, które chce kwestionować. Inaczej grozi donkiszoteria, czyli walka z wiatrakami: wyjaśnianie spraw nie budzących wątpliwości, dowodzenie rzeczy oczywistych, a nawet polemika z tezami, które należą do własnej koncepcji, czyli podcinanie gałęzi, na której się usiadło. Dlaczego pozwalamy sobie na przypomnienie tych prawd oczywistych? Ponieważ odnosimy wrażenie, że nie wszyscy pamiętają, iż bez jednoznacznego stwierdzenia, na czym polegają różnice w „wyznawanych” — w tym przypadku opolnych — koncepcjach, może się okazać, że tak naprawdę sporu nie ma w ogóle, albo że dotyczy on jedynie odmiennego rozłożenia akcentów.

1.2. Przygotowując polemiczną rozprawkę poświęconą tematyce opolnej jej Autor Karol M o d z e l e w s k i¹ najprawdopodobniej nie rozpoczął niestety od starannego zestawienia różnic, które dzielą jego koncepcję opola od koncepcji alternatywnej. Co gorzej, nie sporządził żadnego, dzięki czemu np. mógł zupełnie bezzasadnie przyjąć, że w naszych pracach zaprzeczyliśmy w ogóle istnieniu opola. W ten sposób stworzył sobie możliwość, by — jak pisze — niestrudzonemu krytykowi² wszystkiego, co przed nim napisano o opolu (s. 184) „przyłożyć”, a przy okazji wykazać, że jedynie słuszną koncepcję

¹ K. M o d z e l e w s k i, *Czy opole istniało?*, PH t. XCII, 2001, z. 2, s. 161–185.

² Tj. Jackowi S. Matuszewskiemu.

staropolskiego opola głosi autor³. W efekcie miał porządkować problematykę opolną, zajmuje się w sposób zawikłany kwestiami nie budzącymi wątpliwości, wyważa otwarte drzwi, polemizując z poglądami, których nikt nie głosił. Oto kilka przykładów takich wywodów:

1.2.1. Nie wiemy, dlaczego Autor wystąpił w obronie twierdzenia o istnieniu opola. Nie znamy wypowiedzi w literaturze, która by taką potrzebę rodziła. Nie wskazał jej także sam Karol Modzelewski. Dlaczegoż więc rozpoczyna swe studium od oczywistej skądinąd, ale zbędnej konstatacji, że: „W porównawczych dociekaniach nad wspólnotami terytorialno-sąsiedzkimi można uwzględnić organizację opolną pod warunkiem, że ona istniała” (s. 161). Równie zbędne jest zamknięcie rozważań triumfalną deklaracją, że sprawa istnienia opola dzięki jego wysiłkom przestała mieć sporny charakter (s. 185). Naszym zdaniem i bez studium zatytułowanego „Czy opole istniało?” kwestia ta nie budziła i nie budzi w polskiej historiografii najmniejszych wątpliwości! Łatwość, z jaką dochodzi Autor do tego wyniku wiążemy z faktem, że niczyich argumentów nie musiał obalać (por. też niżej, 2.1).

1.2.2. Kolejną tezą, której zaciekle broni Autor polemiki, i to równie skutecznie jak poprzedniej, jest teza o terytorialnym charakterze opola. Atakuje nas przy tym w sposób bezkompromisowy. I rozprawia się z przeciwnikiem skutecznie. Trudno jednak gratulować sukcesu, skoro znowu dowodzi rzeczy oczywistych i nie budzących wątpliwości. Karol Modzelewski zapomniał bowiem ustalić, czy ktoś, a jeżeli tak to kto kwestionuje terytorialny charakter opola. Mimo to, albo może właśnie dlatego zdecydowanie pisze: „Jacek S. Matuszewski nie tylko przeczył istnieniu terytoriów opolnych” (s. 170). Nie rozumiemy jednak, z jakiego powodu właśnie nas wybrał jako cel swojego ataku. Teza o opolu nieterytorialnym była znana polskiej historiografii jeszcze zanim problematyka opolna wzbudziła nasze zainteresowanie, jej wadliwości poświęciliśmy zaś odrębny artykułik pod znamienym tytułem: „Rola polskich mediewistów w powstaniu opola nowego typu, czyli o opolu nieterytorialnym, prawnym czy majątkowym”⁴. Powoływaliśmy tam również wypowiedzi Karola Modzelewskiego. Szkoda, że przed przygotowaniem filipiki jej Autor z tą publikacją się nie zapoznał i nie przypomniał sobie swoich własnych wypowiedzi. Być może wówczas przyłączyłby się po prostu do proponowanych przez nas wniosków, miał podejmować niewczesną polemikę z alternatywną koncepcją opola, dowodząc niepotrzebnie, że opole funkcjonowało na jakimś terytorium. Uważamy ten wywód za całkowicie zbędny, niezależnie od tego, że nigdzie nie uzasadnianym zdaniem naszego Oponenta, ma to być z jakiś powodów kwestia kluczowa dla „alternatywnej koncepcji staropolskiego opola”: „Jej los zależy — pisze on — od tego, czy ostoi się teza przecząca istnieniu terytoriów opolnych” (s. 165). Oczywiście nie ostoi się, skoro jej nie formułowaliśmy i choćby z tego powodu nie zamierzamy jej bronić. Można więc ją atakować do woli! Tylko po co? A w konsekwencji i wartość zwycięstwa — delikatnie rzecz ujmując — bałamutna.

³ Nie widzimy potrzeby, by w tym miejscu wyjaśniać zasługi poszczególnych badaczy w tworzeniu teorii polskiego opola, zrobiliśmy to już przed laty, vide J. S. Matuszewski, *Vicinia id est... Poszukiwania alternatywnej koncepcji staropolskiego opola*, Łódź 1991. Pamiętając o pokoleniach historyków zajmujących się problematyką dla uproszczenia piszemy o koncepcji Karola Modzelewskiego, jako już jedynego aktualnie promotora klasycznej koncepcji opolnej.

⁴ KH t. XCVII, 1989, nr 1, s. 233–252.

1.2.3. Karol Modzelewski niepotrzebnie, czyli nadaremnie udowadnia istnienie opola i jego terytorialny charakter. Tu, przy braku jakiegokolwiek przeciwnika skomplikowane wywody nie przynoszą chluby badaczowi i nie wnoszą do nauki niczego nowego. Podobnie jak nie zapowiada szczególnej chwały sięganie do innego jeszcze arsenału pseudoargumentów.

2. AD PERSONAM

Podjmując swą polemikę Karol Modzelewski nie ogranicza się do formułowania zarzutów pod adresem „alternatywnej koncepcji opola”, lecz używa sobie także na jej autorze. Nie chcemy dociekać przyczyn takiego postępowania. Jednak zmuszeni jesteśmy do zestawienia argumentów skierowanych przeciwko osobie badacza prezentującego odmienne poglądy, gdyż wplecione w uwagi odnoszące się do *meritum* sporu mogą doprowadzić Czytelnika do uznania bezzasadnej i — mamy taką nadzieję — niezamierzonej sugestii, iż Karol Modzelewski musi dyskutować z badaczem — delikatnie mówiąc — „rozsądnym inaczej”. W konsekwencji miast argumentacją źródłową, może dać się przekonać wywodami kwestionującymi odpowiedzialność autora twierdzeń, z którymi Profesor Karol Modzelewski się tak zdecydowanie nie zgadza.

2.1. Tytuł.

Tytuł publikacji nie jest rzeczą bez znaczenia. Atrakcyjnie sformułowany wykorzystany być może jako argument za sięgnięciem po książkę przez zainteresowanie czytelnika informacją o zawartości rozprawy. Służyć także może w pracy naukowej do przedstawienia przedmiotu badań, czy nawet do sygnalizowania osiągniętych końcowych wyników. Z jeszcze jedną usługą wiązać można decyzję o kształcie tytułu: może on zostać tak zredagowany, by jeszcze przed lekturą nastawić czytelnika życzliwie do tez przez autora formułowanych. To są znane powszechnie praktyki. Ale takie socjotechniczne „manipulacje” nie budzą niczyich poważniejszych zastrzeżeń. Mieszczą się bowiem w ramach przyzwoitości tak długo, jak długo nie wprowadzają czytelnika w błąd.

Karol Modzelewski swój polemiczny artykuł zatytułował: „Czy opole istniało?” Postawione w tytule pytanie jednoznacznie — nie można mieć co do tego wątpliwości — wskazuje, że przyczyną kontrowersji jest teza bezzasadnie kwestionująca tak oczywiście poświadczane przez źródła istnienie opola. A to nie jest prawda! Jakakolwiek dyskusja z taką tezą nie ma sensu, gdyż po prostu — podkreślamy — nic nie wiemy o tym, by ktokolwiek takie twierdzenie formułował. Sugestia jednak z przedstawienia przedmiotu sporu jest jednoznaczna⁵. Już na wstępie i to nie tylko w tytule, wprowadza się czytelnika w błąd: Matuszewski — zdaniem Modzelewskiego — „starał się wykazać, że ta nie-żle, choć jednostronnie udokumentowana instytucja w ogóle nie istniała” (s. 161)? Co więcej, w końcu sam dochodzi do stwierdzenia: „Poza sporem jest istnienie organizacji opolnej” (s. 185)! I słusznie. Sporu nigdy nie było. Nigdy i nigdzie nie twierdził, że opole nie istniało, trudno nie zgadzać się z taką konkluzją całkowicie zbędnego z tego punktu widzenia studium Modzelewskiego. Już wcześniej w istnienie opola nie wątpił nikt.

⁵ Zauważmy, że np. Zofia Kuratowska ulegając już sugestii, którą znajdujemy w publikacji Karola Modzelewskiego, także przypisuje nam wątpliwości „na temat funkcjonowania w organizacji terytorialno-prawnej państwa piastowskiego jednostki typu »opola«” (*Początki Polski*, Poznań 2002, Mała Biblioteka PTPN t. IX, s. 19), ale rozważniej ogranicza je do jakiejś kwestii organizacji terytorialno-prawnej państwa, a nie do istnienia lub nieistnienia opola w ogóle.

2.2. Pozamerytoryczna ocena wypowiedzi polemisty.

2.2.1. Dyskusja naukowa w sferze personalnej cechować się winna unikaniem wszelkiego rodzaju osobistych uwag. Nie ma bowiem znaczenia dla wyników prowadzonych badań, czy uzyskał je badacz, który jest łysy, jest Murzynem lub cyklistą, tak jak na wyniki te nie wpływają jego preferencje seksualne czy sportowe, a nie powinny wpływać poglądy religijne lub polityczne, albo to czy lubi psy czy też kakao. Co do tego, dotąd panowała powszechna zgoda. Jak jednak traktować wypowiedzi, w których w trakcie sporu jedna ze stron np. aroguje sobie uprawnienie do rozstrzygnięcia o tym, jakie intencje przyświecają przeciwnikowi? To oczywiście znakomity sposób na podważenie wiarygodności polemisty, skoro przypisze się mu niskie intencje lub niepoważne traktowanie problemu. Czy jednak tego rodzaju postępowanie ułatwia obiektywne rozstrzygnięcie naukowego problemu? Czy też właściwszy jest domysł, że zastosowana metoda ma zastąpić braki merytorycznych argumentów?

2.2.2. Zdaniem Modzelewskiego „alternatywna koncepcja staropolskiego opola” wysunięta przez nas została, gdyż kierowaliśmy się „naturalną ambicją, żeby o rozmaitych średniowiecznych instytucjach powiedzieć coś całkiem nowego” (s. 161)⁶. Nie wiemy, skąd ten pomysł! O ile nie zawodzi nas jeszcze pamięć, to motywem podjęcia przez nas studiów nad opolem było coś zdecydowanie innego. Była to przede wszystkim ciekawość właśnie zrodzona z lektury artykułu Karola Modzelewskiego⁷, w której to rozprawce na potwierdzenie głoszonych tez powoływano źródła tez tych niepotwierdzające⁸. Wobec licznych błędów, niejasności i rodzących się z tego powodu wątpliwości, postawiliśmy przed sobą zadanie ustalenia stanu naszej wiedzy o opolu. I na tej podstawie sformułowaliśmy nasuwające się wnioski, starając się jak najrzetelniej wywiązać z podjętego obowiązku. Karol Modzelewski widzi sprawę inaczej. Nadmiernie motywowany emocjami z jednej strony wskazuje, że „publikacji opolnych” jest zbyt wiele, że są niepotrzebne (zob. niżej, 3.1), mimo, iż — jak przyznał dalej sam — w historiografii popełniono liczne błędy. Równocześnie jednak najwyraźniej uważa, że — co może budzić niepokój — dla funkcjonujących tez nie ma większego znaczenia, czy zostały poprawnie wywiedzione.

2.2.3. W swej polemice stara się manipulować Czytelnikiem, określając wywody autora odmiennej koncepcji w sposób jednoznacznie sugerujący nieodpowiedzialność badawczą. Jego zdaniem — wskazujemy przykładowo — nasze stanowisko to „antykonstrukcja”⁹, uprawialiśmy „swoistą zabawę ze źródłami w chowanym” (s. 164)¹⁰, terminy

⁶ Nie widzimy żadnych powodów do podejmowania jakichkolwiek domysłów co do intencji, którymi powodował się nasz Oponent zajmując się badaniami opolnymi u schyłku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

⁷ K. M o d z e l e w s k i, *Organizacja opolna w Polsce piastowskiej*, PH t. LXXII, 1986, nr 2.

⁸ Autor studium przyznaje to dziś jednoznacznie pisząc m.in.: „Niestrudzonemu krytykowi wszystkiego, co przed nim napisano o opolu, udało się znaleźć w dorobku historiografii parę dziur. To niemałe osiągnięcie” (s. 184–185). Wypowiedzi Modzelewskiego: „Jacek S. Matuszewski wykazał” (s. 166); „Jacek S. Matuszewski słusznie wytknął mi błędną interpretację wyroku Przemysła II” (s. 174); „Zgrzeszyłem nadmiarem stanowczości. Jacek S. Matuszewski zaproponował inne rozumienie”; „Matuszewski obnażył słaby punkt mojego rozumowania” (s. 181); „Jackowi S. Matuszewskiemu udało się też podważyć przyjętą w literaturze przedmiotu” (s. 182); „w tym punkcie muszę częściowo uznać obiekcje Matuszewskiego” (s. 184) — jednoznacznie wskazują, że zgadzamy się w tej kwestii, iż problematyką opolną należało się po prostu sumiennie zająć.

⁹ Czyli „Dziury i całość”. Cokolwiek by to miało oznaczać, odbieramy to jako element pejoratywnej oceny!

¹⁰ Cokolwiek by to miało znaczyć, czytelnik może odebrać tę wypowiedź jednoznacznie: Matuszewski jest niepoważny!

źródłowe wypełnialiśmy „dowolną treścią pojęciową” (s. 164), poszukiwaliśmy „czasem tylko we własnej wyobraźni, potwierdzenia swoich pomysłów” (s. 170), „świadom widocznie, że nie da się usunąć z tekstu niewygodnych słów, Matuszewski raz jeszcze —” (s. 176). To tylko przykłady mało eleganckich prób dyskredytacji przeciwnika¹¹. Czym zasłużyliśmy na takie traktowanie?

3. METODA POLEMIKI

3.1. „Monopol” Karola Modzelewskiego

Autor polemiki przyznaje sobie prawo do autorytarnego rozstrzygnięcia o granicach wolności badawczej, prowadząc czytelnika do wniosku: gdy ja (Karol Modzelewski) zajmuję się sprawą opola — to dobrze, ale gdy kto inny, to przekroczone zostają granice dopuszczalności interpretacji źródeł, mamy wówczas do czynienia ze „stadium nadeksploatacji materiału źródłowego” (s. 161), a odmienne od promowanych przez Karola Modzelewskiego koncepcje „są dużo bardziej oryginalne niż prawdopodobne” (s. 161). Gdy ja (Karol Modzelewski) piszę o opolu — to w porządku, gdy kto inny, to literatura staje się „zbyt bogata w stosunku do podstawy źródłowej” (s. 161)¹². Artykuł „Czy opole istniało?” zasadza się zatem na bezpodstawnym przypisaniu sobie przez Karola Modzelewskiego prawa do rozstrzygnięcia o zakresie swobody badawczej przynajmniej w zakresie problematyki opolnej, na apriorycznym, a — jak się okazało — nie w pełni uzasadnionym (por. np. przyp. 8) założeniu o własnej nieomyślności i prawie do monopolu badawczego: „Wspólnoty terytorialno-sąsiedzkie na germańskich i słowiańskich obszarach *barbaricum* wchodzą siłą rzeczy w zakres moich zainteresowań” (s. 161). I co z tego?

3.2. Literatura

Do niekwestionowanych kanonów nie tylko polemiki, ale wszelkich prac badawczych, wciąż jeszcze zalicza się obowiązek uwzględniania wszystkich, bądź przynajmniej najnowszych wypowiedzi specjalistów¹³. Traktowanie *per non est* wprowadza dyskusję poza granice sensu.

Przygotowując swoją polemikę nasz oponent nie dostrzegł, że został wyprzedzony przez Oskara K o s s m a n n a, który już parę lat przed nim wysunął w kwestii opolnej pod naszym adresem rozmaite uwagi¹⁴. Nie uwzględni więc, niestety, ani zarzutów niemieckiego historyka, ani naszych wyjaśnień. W konsekwencji nie wiadomo, czy kwestie już raz wyjaśnione wyjaśniać ponownie, czy też po prostu Modzelewski jedynie nie zapoznał się z dyskusją, ale po przeczytaniu odpowiednich publikacji ostatecznie uzna nasze argumenty i zmieni zajmowane stanowisko!

¹¹ Cokolwiek by to miało znaczyć: kwestionowanie prawa do posługiwania się przez nas zdrowym rozsądkiem (s. 176) miałożby wskazywać na sposób przyjmowania własnych wniosków?

¹² Jakimi kryteriami należy kierować się przy ustalaniu, czy podstawa źródłowa pozwala na zajęcie się jakimkolwiek zagadnieniem, Karol Modzelewski nie wyjaśnia. Nie wiemy też, dlaczego niewielka w gruncie rzeczy liczba studiów nad staropolskim opolem uznana zostaje za nadmierną.

¹³ Nawet wówczas, gdy kwestionuje się ich kompetencje, nie wypada nie znać takich publikacji. Por. też wyżej, 1.2.2.

¹⁴ O. K o s s m a n n, *Vom altpolnischen Opole, schlesischen Weichbild und Powiat des Adels*, „Zeitschrift für Ostforschung” t. XLII, 1993, nr 2, s. 161–194. Skrócona wersja tej rozprawki ukazała się po polsku: *O staropolskim opolu, śląskim weichbildzie i szlacheckim powiecie*, „Studia z dziejów państwa i prawa polskiego” t. II, 1995, s. 5–18 obok naszej odpowiedzi *W obronie alternatywnej koncepcji opola*, ibidem, s. 19–39.

3.3. Przedstawione wyżej ewidentne usterki studium Modzelewskiego mogą w pełni uzasadniać zamknięcie w tym miejscu polemiki. Wypowiedzi naukowe należy traktować poważnie. Nie chcemy jednak iść w ślady Karola Modzelewskiego i chować się wyłącznie za niemerytorycznymi zarzutami. Nie chcemy *a limine* przesądzać, że przyjęta przez naszego Oponenta forma polemiki wyklucza ewentualność znalezienia przezeń jakichś nie wykorzystanych przez Kossmanna, a przekonujących argumentów, które jednoznacznie obalają alternatywną koncepcję staropolskiego opola. Mimo zatem naruszenia przez autora artykułu „Czy opole istniało?” zasad prowadzenia naukowej dyskusji, przyjrzymy się źródłowym argumentom w jego najnowszej opolnej publikacji. Interesuje nas wyłącznie ustalenie, co na podstawie źródeł wolno mówić na temat staropolskiego opola. I to założenie postaramy się konsekwentnie realizować.

4. MERYTORYCZNE ELEMENTY POLEMIKI CZYLI DALSZY CIĄG NIEPOROZUMIENIA

4.1. Wywody terminologiczne

4.1.1. Z niezrozumiałych powodów zakwestionowano uwagi dotyczące terminologii, uznając, że zajęliśmy się poszukiwaniem znaczenia terminów *vicinia* i „opole”, jako wyrazów pospolitych. Nie wdając się w szczegóły wywodu Karola Modzelewskiego wystarczy stwierdzić, że uznał on za błąd, iż wyjaśnialiśmy znaczenie tych dwóch terminów, ustalając, że nie są to wyrazy jednoznaczne (s. 162). Jednocześnie arbitralnie rozstrzygnął, że w żadnym przypadku w źródłach nie występuje słowo „opole” na oznaczenie okolicy¹⁵. A przecież o to się właśnie toczy spór: czy „opole” oznacza wyłącznie jakąś prastarą, być może prasłowiańską jeszcze wielowioskową jednostkę terytorialną wykorzystaną przez państwo do realizacji zadań administracyjno-sądowych, czy też jest synonimem łacińskiej *vicinia*. Podjęte przez nas dociekania znaczenia słów „opole” i *vicinia* pozwoliły na konkluzję o dopuszczalności wyjaśniania terminu opole w taki sam sposób, jak wyjaśnia się *vicinia* czy *gegenote*. Skoro staropolskie opole redaktorzy dokumentów wyjaśnili terminem *vicinia*, to uznaliśmy za zrozumiałe — i uważamy tak nadal — że rozumieli znaczenie obu wykorzystywanych wyrazów i sięgnęli po taki łaciński synonim, którego znaczenie odpowiadało znaczeniu terminu polskiego. Nasze przekonanie ma za sobą dalszy jeszcze argument. W zupełnie innym miejscu, w zupełnie innym czasie, w zupełnie innym języku autor „Najstarszego Zводу Prawa Polskiego” także uznał, że polski *terminus technicus* — „opole” najtrafniej oddać terminem określającym nie jednostkę administracyjną grupującą kilkanaście czy kilkadziesiąt wsi, lecz terminem *gegenote*, tak jak *vicinia* wskazującym na sąsiedztwo¹⁶. Czy łatwo przypuszczać, że w obu przypadkach autorzy przekładu celowo użyli nietrafnego czy sztucznego odpowiednika? Karola Modzelewskiego oburza, że ktoś chce „leksykalnym znaczeniem słów opole i *vicinia* — — zastąpić przyjętą w historiografii wykładnię tych terminów” (s. 162) i żąda

¹⁵ Choć inaczej się wypowiada w odniesieniu do *gegenote* (por. niżej, 4.3.3).

¹⁶ Zgadając się z tym chwilowo Karol Modzelewski (s. 171) uznaje, że w Prawa Polskiego (NZPP) *gegenote* (art. 4.2 i 11.4) wskazuje okolicę charakteryzowaną przez alternatywną koncepcję. Jednak nie postępuje konsekwentnie i za chwilę w innym miejscu (art. 8 i 9) ustala, że autor NZPP określał tym samym terminem coś zupełnie innego: wspólnotę opolną obejmującą pewną liczbę wsi, czyli opole w ujęciu klasycznym (s. 174); zob. niżej, 4.3.3. Nie wyjaśnia zupełnie przyczyn takiego niezrozumiałego postępowania autora NZPP.

dowodów. Niepotrzebnie zupełnie. To obowiązkiem historiografii, która przyjmuje taką specjalną wykładnię, jest uzasadnienie powodów, dla których po nią sięga.

4.1.2. Autor polemiki nietrafnie i milcząco założył, że „opole” (*vicinia*) jako *terminus technicus* musi jednoznacznie wskazywać na taką konstrukcję administracyjno–społeczną, którą on uważa za właściwą i którą promuje (s. 162). Nie zadał sobie, niestety, trudu wyjaśnienia, dlaczego tak być musi. Nie widzimy możliwości ani potrzeby podejmowania dyskusji z arbitralnie przyjmowanymi twierdzeniami. Zastanowimy się nad tym dopiero wówczas, gdy przygotowana zostanie próba wykazania, iż jako termin techniczny „opole” nie może oznaczać czegoś innego niż precyzyjnie określona przynajmniej kilkunastowiekowa jednostka administracyjna¹⁷.

4.2. Interpretacja źródeł

4.2.1. Nie sądzimy, by była potrzeba przekonywania kogokolwiek, że źródła nie tworzono z myślą o badaniach historycznych, które będą prowadzone kilkaset lat później. Podobnie jak nie budzi wątpliwości fakt, że przetrwanie lub zniszczenie źródeł jest w dużej mierze dziełem przypadku. Trudno więc oczekiwać, by materiał źródłowy był kompletny, tak by zainteresowany historyk mógł uzyskać wyczerpującą odpowiedź na każde pytanie, jakie zechce postawić. Przykładem instytucji, o której istnieniu wiemy, ale na temat której nie można formułować żadnego mającego źródłowe uzasadnienie twierdzenia, jest „laska opolna”. Wiadomo jedynie, że była. Wobec milczenia źródeł historyk jest bezsilny¹⁸.

4.2.2. Może jednak sięgać po pomoc do ustaleń innych dyscyplin. W naszym przypadku istotne sugestie znajdziemy w pracach archeologów, wskazujących na radykalną przebudowę stosunków osadniczych w procesie budowy państwa piastowskiego. Nie bez znaczenia są także ustalenia archeologiczne, wskazujące na występowanie różnorodności osadniczych związków terytorialnych. Utrudniają one poważnie przyjęcie tezy o tym, że budowniczości państwa polskiego posłużyli się plemiennymi strukturami opolnymi. Nie ułatwiają też obrony stanowiska o istnieniu jednolitych, niezmiennych struktur opolnych, w których wyłom miałyby czynić dopiero książęce przywileje.

4.2.3. I tu wracamy do kwestii terytorium opolnego. Skoro w gruncie rzeczy między koncepcją terytorium opolnego Karola Modzelewskiego a naszą jest różnica tylko w rozmiarze — zdaniem naszego oponenta składało się ono z wielu, nawet kilkunastu lub kilkudziesięciu wsi, gdy my sądzimy, że był to najczęściej obszar mniejszy, który mógł nawet ograniczać się np. jedynie do kilku jednodworczych osad połączonych wspólną wypasem lub że w innym przypadku było to terytorium doraźnie ustalone w konkretnym karnym postępowaniu sądowym¹⁹ — to może — zapytujemy ugodowo — i temperatura sporu nie powinna być tak wysoka?

4.3. Beztroska w interpretacji źródeł, niedbałość w kontakcie z literaturą

4.3.1. Karol Modzelewski stara się zdyskredytować naszą koncepcję, także szydząc i kąpiąc sobie bez miary. Poświęcając najwidoczniej nadmiar uwagi na przygotowanie złośliwości, niedbale czytał nasze wypowiedzi i, co gorsza, pobieżnie zapoznawał się ze źródłami. Oto przykład: „Cienia wątpliwości co do przedmiotu zeznań opolnych nie po-

¹⁷ Nie potrafimy zrozumieć, dlaczego Modzelewski żąda, byśmy wykazali, że opole i *vicinia* to używane potocznie wyrazy pospolite (s. 162). Z pewnością nie są to *nomina propria*.

¹⁸ Cf. J. Matuszewski, *W obronie alternatywnej koncepcji opola*, s. 34–35.

¹⁹ A nasza propozycja jest jednak zdecydowanie bliższa powszechnie występującemu rozumieniu sąsiedztwa.

zostawia dokument czerwiński z 1246 r. — Jacek S. Matuszewski nie może w to uwierzyć. Niewiarę swoją posuwa on daleko poza dopuszczalne granice: twierdzi, że nie można ufać terminologii tego dokumentu, gdyż jest to jakoby zapiska sporządzona dopiero w 1483 r. po to, by ją przedłożyć do zatwierdzenia Bolesławowi V. W rzeczywistości nie była to bynajmniej piętnastowieczna zapiska, lecz niepodważany autentyk z 1246 r. Przedłożono go Bolesławowi V do zatwierdzenia w oryginale, z pieczęcią Bolesława I. To prawda, że oryginał nie zachował się do naszych czasów, ale tekst jego transumowano przecież słowo w słowo. Nie ma żadnych podstaw do powątpiewania, czy wyrażenie *tota vicinia* rzeczywiście figurowało w trzynastowiecznym tekście, a tym bardziej do traktowania obecności tego terminu w źródle jako »hipotezy« (!) (s. 175).

„Świadom widocznie, że nie da się usunąć z tekstu niewygodnych słów, Matuszewski raz jeszcze przeciwstawia źródłu swój własny zdrowy rozsądek” (s. 175). Wypowiedzi te są równie mocne i zdecydowane, jak pochopne. Dlatego, choć z pewnym wahaniem, powtarzamy i naszą wypowiedź z 1991 r. oraz przytaczamy fragmenty źródła. Omawiając dokument z 1246 r. najpierw przypomnieliśmy wypowiedzi na jego temat Zofii Podwińskie j, Karola Buczka, Karola Modzelewskiego i Jerzego Wyrózumskiego wskazując, że każdy z tych historyków interpretuje go inaczej, a przy tym w sposób wykluczający się wzajemnie. Trudno przeczyć, że nie jest to sytuacja pożądana. Czym jest spowodowane to właśnie zamieszanie? Przypominamy, że problem dotyczy następujących wydarzeń: z powodu najazdu pogan miał zaginać książęcy przywilej dla czerwińskiego klasztoru na cło w Pomnichowie. O podjętym w 1246 r. postępowaniu w sprawie jego odtworzenie mamy wiadomość zaczerpniętą z wpisu do Metryki Koronnej piętnastowiecznej konfirmacji tego trzynastowiecznego aktu. Dysponujemy niezbyt zgrabną, kolejną (nie wiemy którą) wersją kopii tekstu zapiski, z której wynika, że opat czerwińskiego klasztoru sam sobie odtworzył przywilej książęcy, że brała w tym udział *vicinia*, że następnie opat umocował to wszystko pieczęcią książęcą: *Et ut hoc apud posterorum ratum et firmissimum teneatur, appensione sigilli ducis Boleslai presentem paginam roboramus* (KDKMaz. nr 464). Zwrócenie uwagi na wyjątkową formę wykorzystywanego źródła uznaliśmy za swój obowiązek²⁰. I nadal uważamy, że akt ma kształt streszczenia dyplomu²¹, ale by nie sprowadzać polemiki do dyskusji nad sprawami obojętnymi, jednoznacznie stwierdzamy, że według zachowanej w Metryce Koronnej kopii, zawarta w niej zapiska zredagowana została w 1246 r. Dla problemu opolnego nie ma to w gruncie rzeczy poważniejszego znaczenia, bo nie ma żadnej możliwości rozstrzygnięcia, w jakim znaczeniu posłużono się w źródle terminem *vicinia*: równie dobrze mógł to być zakładany przez Karola Modzelewskiego *terminus technicus*, odpowiednik rozległego opola, jak i *terminus technicus*, oznaczający mniej lub bardziej sformalizowane sąsiedztwo, czy w końcu termin wykorzystywany dla wskazania mieszkańców najbliższej okolicy — jeśli wprowadzenie takiego rozróżnienia uznać za celowe. W interesującej nas niezwykle zapisce znalazł się bowiem i jest wykorzystywany w rozważaniach nad opolem tylko

²⁰ Nie znamy oryginału dokumentu z 1246 r., ani tego z 1483 r. Nie potrafimy więc rozstrzygnąć, dlaczego Modzelewski przekonuje czytelnika, że Bolesławowi V przedłożono oryginał zaopatrzony w pieczęć (s. 175). Z tekstu źródła wynika jedynie, że w 1246 r. akt został umocowany pieczęcią księcia. Nie wiadomo natomiast, czy istniała ona jeszcze w XV w.

²¹ Ze zbyt mocno sformułowanej tezy w 1988 r. (*Funkcje poświadczeniowe opola w dawnej Polsce*, „Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych” t. XLII, nr 1, s. 10) wycofaliśmy się w 1991 r., *Vicinia id est*, s. 101.

następujący zwrot: *privilegium theloni de Pomnijchowo, per decursum paganorum perditum et sublatum, in presenciam ducis Boleslai restauramus. Cuius tenor et continencia est requisita per totam viciniam, rescribendo que sic fuit*. Z zapiski tej oczywiście — podkreślamy powtarzając — nie wynika, z jakiego terytorium zgromadzono sąsiadów. Czy byli to mieszkańcy kilkunastu lub kilkudziesięciu wsi stanowiących zdaniem Karola Modzelewskiego staropolskie opole, czy też byli to mieszkańcy z okolicy pomnichowskiej przeprawy. *Tota vicinia* może oznaczać i jedno i drugie, albo nawet jeszcze coś innego, np. znanych z innych mazowieckich przekazów starców opolnych. Źródło to zatem niczego nie wnosi do kwestii charakteru opola: nie uzasadnia ani pierwszej, ani drugiej, ani żadnej innej hipotezy. Skąd więc pewność autora, że o taryfie celnej wypowiedzieli się mieszkańcy odległych wsi? Nic na to nie wskazuje, nie wiadomo zatem, dlaczego w rozprawce „Czy opole istniało?” stwierdza się, że, wbrew naszym wątpliwościom co do sensu wzywania mieszkańców odległych od komory wsi, w 1246 r. „opat Henryk, prepozyt Bernard i książę Bolesław tak właśnie postąpili” (s. 175). Źródło nie wyklucza, ale i nie potwierdza takiej hipotezy. Gdyby Karol Modzelewski powołał inne źródło, również nie wykluczające, ale i nie potwierdzające jego teorii, np. Długoszowy opis bitwy pod Grunwaldem, wówczas uznano by to za nadużycie ewidentne. Dlaczego więc powołuje tekst dotyczący pomnichowskiego cła, który w sprawie rozstrzygnięcia o charakterze opola ma taką samą jak grunwaldzki opis wartość?

Można natomiast na podstawie tej zapiski próbować zastanawiać się nad funkcją, jaką w tym przypadku pełniło to „sąsiedztwo”.

4.3.2. Funkcje poświadczeniowe opola

„Dokument czerwiński z 1246 r. jest w każdym razie niezbitym dowodem, że powinność poświadczeniowa związków opolnych obejmowała dostarczanie informacji w sprawach skarbowych” — to zdecydowana konkluzja wyводу (s. 175). I od razu wiele wątpliwości. Powinność poświadczeniowa — wedle literatury — miała służyć interesom skarbu książęcego. I właśnie opole jako jednostka pomocnicza — podokręg dannicy kasztelanii — obciążony miał być taką właśnie powinnością prawa książęcego (s. 177)²². Niezależnie jednak od tego, jakkolwiek byśmy nie spoglądali na skarbowość trzynastowiecznej Polski, to okazać się może, że czerwiński przypadek zupełnie się z nią nie wiąże. Przede wszystkim Karol Modzelewski nie bardzo może się zdecydować na rozstrzygnięcie, czego miało dotyczyć poświadczenie opola. Najpierw pisał bowiem: „W 1246 r. na podstawie zeznań opola odtworzono zagubiony w zawierusze wojennej przywilej klasztoru czerwińskiego na myto w Pomnichowie, a właściwie szczegółową taryfę pobieranych tam opłat celnych”²³. W 2001 r. wypowiada się równie mało precyzyjnie, że udział opola wykorzystano, gdy odtwarzano „zawartą w zaginionym przywileju taryfę opłat celnych” (s. 175). Nie ulega jednak wątpliwości, że odtwarzano nie taryfę, a zaginiony dokument: *privilegium theloni de Pomnijchowo, per decursum paganorum perditum et sublatum, in presenciam ducis Boleslai restauramus* — stwierdzają Henryk opat i prepozyt Bernard. Gdyby w tej czynności uczestniczyła *vicinia*, mielibyśmy argument

²² „Związki opolne miały obowiązek wspomaganie administracji kasztelańskiej w poborze danin” — K. Modzelewski, *Czy opole istniało?*, s. 178. Przeciwnie K. Modzelewski: „świadczenie źródeł jest w sumie całkiem wyraźne. Monarchia nie pobierała danin i posług prawa książęcego za pośrednictwem organizacji opolnej”, idem, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987, s. 189.

²³ Idem, *Organizacja opolna*, s. 208. Pomijamy tu najpewniej redakcyjną niejasność związaną z wskazaniem w jednym zdaniu, że w akcie mamy do czynienia z mytem i cłem.

za tym, że zeznania opolne wykorzystywane były do potwierdzenia prawa. Ale nic na to nie wskazuje. Podejrzewamy, że w XIII w. nikt z całego opola (czym by ono nie było) nie widział dwunastowiecznego przywileju. A nawet gdyby widział, to czy prawdopodobne, by pomnichowscy opolnicy byli już alfabetyzowani? A czy w ogóle znali łacinę? Niezależnie od tego nie zdobędziemy się nawet na nieśmiałą sugestię, że gdzieś w XII w. nadający mnichom celny przywilej książę wezwał z tej okazji całe opole (*totam viciniam*), odczytał (lub kazał odczytać) obecnym treść tego przywileju i nakazał dobrze zapamiętać. I ci nauczyli się tekstu na pamięć i tekst ten przekazywali synom i wnukom. Nie wydaje się również dopuszczalne przypuszczenie, że to zakonnicy po uzyskaniu książęcego aktu łaski jeździli po okolicy i informowali jej mieszkańców o uzyskanym przywileju i jego treści. Skąd zatem owa *vicinia* — kimkolwiek czy czymkolwiek by nie była — miała wiedzieć o istnieniu zaginionego w zawierusze przywileju? Czy mogła w takim razie być wezwana dla odtworzenia takiego przywileju? Czy mogła chociaż wypowiedzieć się na temat jego treści? I w jaki sposób? Skoro *tota vicinia* to wszyscy mieszkańcy opola — jeśli składało się z choćby kilku wsi — czyli było to co najmniej 200–300, a może nawet i 1500 osób. I składają one zeznania pod przysięgą: *prestando iuramentum secundum consuetudinem terre*²⁴. I jeszcze nie mniej ważna kwestia: opole miałyby być instytucją wiary publicznej, przesądzającą o własności, prawach i przywilejach?

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, gdy w procedurze odtwarzania zagubionego dyplomu odwołano się do wiedzy mieszkańców okolicy komory o znanej im praktyce celnej. Nawet dziś nie powinno budzić niczyjej wątpliwości przypuszczenie, że byli oni świetnie zorientowani w zasadach wymiaru i stawkach celnych stosowanych przez poborców. I to do nich warto było zwrócić się z pytaniem o to, jaka była praktyka, którą stosowano przed zaginięciem przywileju (przed 1241 r.?). I o czymż więc zeznają w tym przypadku opolnicy? O prawie? O treści przywileju? Nie! O stanie faktycznym, znanej im z obserwacji dnia codziennego praktyce. W tej kwestii mogą być autorytetem. W innych nie.

„Jacek S. Matuszewski sprowadza poświadczeniowe funkcje opola do obowiązku okazywania granic posiadłości” (s. 174) — pisze Modzelewski i przyznając, że „znaczna większość wzmianek źródłowych dotyczy rzeczywiście opolnej asysty przy wytyczaniu granic posiadłości”, jednocześnie poucza: „nie należy jednak naginać do »funkcji granicznej« interpretacji tych dokumentów, w których nie ma o granicy posiadłości ani słowa”. Zgadząmy się całkowicie: nie należy. Tak też zresztą pisaliśmy w 1991 r.: „Zasadą jest bowiem, iż opole swoimi poświadzczeniami odnosi się jedynie do potwierdzenia na żądanie władzy stanu faktycznego. Określa ono przebieg granic, a niesłuchanie sporadycznie inne fakty (jaką pobierano taryfę celną, kto użytkuje nieruchomość)”²⁵. Z niewiadomych przyczyn Karol Modzelewski nie chce zauważyć naszej wypowiedzi. I nie-trafnie rozstrzygając, czym naprawdę różnią się nasze stanowiska, zupełnie niepotrzebnie podejmuje polemikę dowodząc przeciwko nam tez, które sami zgłaszaliśmy. Być może gdyby zauważył, że pochopnie ustala przedmiot sporu, miałby czas na refleksję, czy warto upierać się przy hipotezie uznającej opole za podmiot świadczący o prawie własności czy o innych prawach, skoro źródła nie pozwalają tego przypuszczenia potwierdzić.

²⁴ Tak formalizowano zeznania opola za panowania Kazimierza Wielkiego, ZDMłp. t. IV, nr 924.

²⁵ J. S. Matuszewski, *Vicinia id est*, s. 106.

4.3.3. Problem odpowiedzialności zbiorowej.

4.3.3.1. W średniowiecznym prawie karnym przestępstwo ujmowano przedmiotowo, nie oglądając się na subiektywne nastawienie sprawcy. Nie można więc w odniesieniu do postępowania karnego mówić o ustalaniu winy we współczesnym rozumieniu tego słowa. Obowiązywała reguła: gdy jest szkoda, to jest przestępstwo; ktoś doznał szkody — ktoś musi ją rekompensować. Oczywiście, że najczęściej starano się znaleźć i ukarać sprawcę. Ale nie zawsze to było możliwe i wówczas sięgano po rozwiązania zastępcze, pozwalające wskazać osobę zobowiązaną do rekompensaty²⁶. Jednym ze służących do realizacji tego celu rozwiązań była odpowiedzialność zbiorowa na podstawie jakiejś wspólnoty terytorialnej. Przewidywała ona możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności karnej (odszkodowawczej) grupy zamieszkałej na terytorium, na którym popełnione zostało przestępstwo²⁷.

4.3.3.2. O odpowiedzialności tej mówią rozmaite źródła, wskazując, że podlegać jej mogą mieszkańcy terytorium, na którym znaleziono zamordowanego przez nieznanego sprawcę nieboszczyka. Także mieszkańcy opola. Karol Modzelewski uważa, że wówczas gdy teksty mówią o takiej opolnej odpowiedzialności, to umożliwiają one rozstrzygnięcie o tym, jaki obszar obejmowało opole. I rozpoczyna od przypisania nam twierdzenia, z którym będzie mu wygodnie się uporać. Nie przejmując się zaś tym, że inkryminowanej wypowiedzi nigdzie nie formułowaliśmy. Píše zaś tak: „Twierdząc, że krąg zbiorowej odpowiedzialności obejmował mieszkańców co najwyżej jednej wioski, Jacek S. Matuzewski nawet nie próbował uporać się z dokumentem Przemysła II, zbył go milczeniem” (s. 171). Nie przypominamy sobie, by kiedykolwiek przyszło nam do głowy, że opole to co najwyżej jedna wioska. Modzelewski także nie potrafił wskazać takiej naszej wypowiedzi. Nie zamierzamy więc występować w jej obronie, choć warto przypomnieć, że np. gdy przedstawialiśmy graficznie hipotetyczne opole, zaliczyliśmy doń dziewięć wsi²⁸! Z kim w takim razie i po co polemizuje nasz Oponent?

4.3.3.3. Gdy Karol Modzelewski przystępuje do analizy Najstarszego Zwodu, to jako swoje *credo* przedstawia hipotezę: „Dobierając niemieckie odpowiedniki polskich nazw rozmaitych instytucji, autor Księgi Elbląskiej sięgał po bliskoznaczne wyrazy *pospolite*” (s. 171). Ta dość ogólnikowa obserwacja jest dotknięta pewną skazą: jej twórca z góry przesądza, że autor Najstarszego Zwodu nie sięgał po odpowiedniki języka niemieckiego, lecz jedynie „po bliskoznaczne wyrazy *pospolite*”. Takie przypuszczenie należałoby przynajmniej próbować uzasadnić, wykazując w ilu nie budzących wątpliwości przypadkach tego rodzaju praktykę stosowano. „Stwarza to czasem problemy interpretacyjne” — píše dalej. I z tą sugestią trudno się zgodzić: problemy interpretacyjne powstają najczęściej wtedy, gdy nie znamy opisywanej niemieckim słowem instytucji, a nie wtedy, gdy tłumaczenie jest niedoskonałe. Nie ma kwestii, gdy wiemy o co chodzi.

W przypadku wyrazu *gegenote* procedura interpretacyjna dokonana przez Modzelewskiego jest bardzo skomplikowana. Jak wskazaliśmy wyżej (4.1.1) uznaje on bowiem,

²⁶ Vide S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. 1, Kraków 1997, s. 365 i n. oraz 376 i n.

²⁷ K. Modzelewski odwołuje się tu do jakiejś kategorii winy zbiorowej, w sposób niejasny nawiązując do zemsty krwawej (s. 172, przyp. 36). Nie rozumiemy zupełnie, w jaki sposób Autor ten zamierza wykorzystywać odpowiedzialność na zasadzie zemsty członków rodziny czy rodu zabójcy przy ustalaniu kręgu osób zobowiązanych do uiszczenia kary za znalezienie trupa na zamieszkiwanym przez nie terytorium.

²⁸ J. S. Matuzewski, *Vicinia id est*, s. 201.

że terminem tym autor Najstarszego Zводу „oznacza najprawdopodobniej »zwyčajną, o nieostrym zakresie okolicę«” (s. 171). Czyli przyjmuje proponowaną przez nas dla takich sytuacji interpretację. Ale w pewnym momencie zmienia poglądy i za chwilę *gegenote* oznaczać ma już co innego. W dwóch dalszych wystąpieniach tego terminu (art. 8 i 9) „pod nazwą *gegenote* występuje jednak grupa obciążona zbiorową odpowiedzialnością karną za zabójstwo popełnione przez nieznanego sprawcę”. W grę zatem wchodzi — znajdujemy po dłuższym wywodzie konkluzję — odpowiedzialność staropolskiego opola, czyli „wspólnoty opolnej obejmującej pewną liczbę wsi” (s. 174). Zaznaczmy od razu: żadne z powoływanych przez Karola Modzelewskiego źródeł nie uzasadnia takiego stwierdzenia. Ale żadne go nie wyklucza. Historyk z kilku możliwych interpretacji wybiera tę, która pasuje do jego koncepcji. To jego prawo. Dlaczego jednak urządza sobie kpiny, gdy kto inny postępuje tak samo jak on²⁹?

Podjmuje też próbę manipulacji czytelnikiem, wrywając z kontekstu fragmenty wypowiedzi oponenta i opatrząc je własnym komentarzem. Porównajmy spreparowany cytat z tekstem oryginalnej wypowiedzi, której dotyczyć ma polemika:

Tekst u K. Modzelewskiego

„Przede wszystkim dziwi się on [Matuszewski], że owo zwołane opole nie może obciążyć winą nikogo innego, jak tylko wieś. Nie widzimy uzasadnienia dla takiego ograniczenia opola, by nie mogło od razu wskazać winnego lub chociażby rodziny z której pochodził” — następnie znajdujemy wyjaśnienie Modzelewskiego dla tego ograniczenia, i znowu cytaty: „zawarty w źródle opis cechuje pewien schematyzm i nie należy brać dosłownie zapisu zawartego w art. 8 par. 3” (s. 171).

Oryginalny tekst J. S. Matuszewskiego

„Zawarty w źródle opis cechuje pewien schematyzm, który — gdyby brać tekst dosłownie — nie dopuszcza możliwości, by opole wskazało winnego zanim samo zostanie obciążone winą. Co więcej, z NZ wynika, że owo zwołane opole nie może obciążyć winą nikogo innego, jak tylko wieś. Nie widzimy uzasadnienia dla takiego ograniczenia opola, by nie mogło od razu wskazać winnego czy też chociażby rodziny z której pochodził. *Gegenote* uwalnia się od odpowiedzialności, gdy przerzuci ją na wieś, a miałyby nadal być odpowiedzialna, mimo że wskaże sprawcę przestępstwa? Obowiązek zapłaty główszczyzny obciąża opole tylko wówczas, gdy »nie może zrzucić zabójstwa na kogoś innego« (art. 8.4). To stwierdzenie NZ definitywnie przesądza, że nie należy brać dosłownie zapisu zawartego w art. 8.3”.

Nikt nie jest doskonały. Zdajemy sobie zatem sprawę z tego, że i w naszych studiach poświęconych opolu nie brakuje zapewne usterek. Dlatego oczekujemy, że w dyskusji naukowej wytknięte zostaną takie właśnie, przez nas popełnione błędy. Wytykanie błędów niepopołnionych, manipulowanie cytatami, jest niemożliwe do zaakceptowania, zwłaszcza że sprowadza badania naukowe na manowce. Nie wiemy, co legło u podstaw

²⁹ „Jacek S. Matuszewski usłyszał głos zawodowego sumienia, ale go nie posłuchał” (s. 171).

tak niestarannie przygotowanych przez Karola Modzelewskiego uwag, gdyby jednak uważniej zapoznał się przynajmniej ze źródłem, uniknąłby błędnego i niepotrzebnego wyjaśniania rzeczy zupełnie jasnych³⁰.

Wiemy jednak, że niedokładnie zapoznał się z treścią tych przepisów, które zechciał interpretować. Co więcej, odwołuje się do arbitralnego rozstrzygnięcia nawet tam, gdzie źródło zdecydowanie na to nie pozwala. Zacytujmy jeszcze jeden fragment polemiki, wyjaśniający procedurę ustalania sprawcy zabójstwa, gdy nie wiadomo, kto nim jest: „Oskarżając wieś, *gegenote* nie kieruje się bynajmniej empiryczną wiedzą o konkretnym sprawcy; podobnie wieś, gdy obwinia rodzinę, i wreszcie rodzina, gdy wskazuje osobę — Nie ludzie, lecz moce nadprzyrodzone demaskują winowajcę lub oczyszczają niewinnego” — stwierdza Karol Modzelewski (s. 172). Różnimy się zdecydowanie w poglądach na sposób przeprowadzania postępowania wyjaśniającego. Nie rozumiemy bowiem zupełnie, dlaczego należy doszukiwać się czegoś nadzwyczajnego w tym, że nie wiadomo kto zabił. Wręcz pompatyczne jest stwierdzenie historyka, że wie, dlaczego *gegenote* należy rozumieć jako wielowioskowe opole: „A ja widzę uzasadnienie — pisze Modzelewski — jest nim stwierdzony jednoznacznie na samym początku par. 3 fakt, że nie wiadomo kto zabił”. Czy to nie jest tragiczne nieporozumienie? W naszym przekonaniu mamy tu do czynienia z powszechną cechą każdego postępowania wyjaśniającego: najpierw nie wiadomo kto zabił, potem (najczęściej) znajduje się podejrzany, którego się oskarża i dopiero ten oskarżony winien być pokonany w postępowaniu dowodowym. Nie ma znaczenia, czy jako środek dowodowy stosuje się dokument, zapis magnetofonowy, zeznania świadków *de visu* lub *de auditu*, czy też współprzysiężników lub też uznaje się za skuteczną irracjonalną procedurę wykorzystującą ordalia. To zastosowany i akceptowany przez prawo środek dowodowy umożliwia rozstrzygnięcie sporu: uznanie odpowiedzialności podejrzanego lub uniewinnienie go. Zdaniem naszego oponenta właśnie w postępowaniu z udziałem opola (*gegenote*) „za każdym razem o winie lub niewinności coraz węższej grupy, a na końcu jednostki nie decydują informacje ujawnione przez jakichś świadków, lecz sąd boży: pojedynek, a w ostateczności rozżarzone żelazo” (s. 172). A co na to źródło? Sprawę przedstawia odmiennie: wedle Najstarszego Zwodu do rozstrzygnięcia o winie lub niewinności przy pomocy pojedynku dochodzić może w wielu innych wypadkach, gdy udział opola z pewnością nie wchodzi w grę. I tak np. gdy stawiającemu świadków zarzuci się, że są oni kupieni, wówczas jako środek dowodowy, rozstrzygający o zasadności tego zarzutu wykorzystuje się pojedynek (art. 5.6). Ale najważniejszą rolę przypiszemy następującej normie generalnej: „Jeśli sędzia nakazuje odpowiadać temu, przeciwko któremu wnosi się skargę, a on mówi, że jest niewinny, wówczas sędzia zapytuje go, czy ma świadków. [Jeśli nie] wtedy sędzia nakazuje, aby stoczył pojedynek (art. 23.1)”. To normalna zatem także w świetle naszego zabytku procedura niezależnie od tego czy oskarża *gegenote*, czy indywidualny oskarżyciel, sam książe czy tylko chłop, zawsze może dojść do pojedynku sądowego. Jak w tym świetle wyglądają wywody Modzelewskiego? Zwłaszcza że jego przekonanie, iż „oskarżając wieś, *gegenote* nie kieruje się bynajmniej empiryczną wiedzą o konkretnym spr-

³⁰ Zauważmy, że nie jedyny to przypadek, gdy restrykcyjne wyjaśnianie tekstu prowadzić może na manowce. Podobnie wygląda sens dosłownego przyjmowania zapisu zawartego w art. 24.3, mówiącego o próbie żelaza: „Jeśli się człowiek poparzy — on jest zwyciężony”, gdy w kolejnym przepisie (24.4) czytamy: „Należy mu oparzenie opatrzyć woskiem i opiekować się nim troskliwie aż do trzeciego dnia. Tak można stwierdzić, czy jest on poparzony czy nie”.

wcy” (s. 172) ma charakter gołosłowny. Nie wiemy, dlaczego takie przypuszczenie zostało wysunięte i czemu ma służyć. Ponownie zatem musimy stwierdzić, że powoływane źródło jest co prawda niesprzeczne z tezą, ale jednak — choć powinno — jej nie dowodzi. Z faktu, że istnieje instytucja zemsty krwawej, nie można dla odpowiedzialności zbiorowej opola wyprowadzać żadnego wniosku. Podobnie z faktu, że w procedurze z udziałem opola można było odwołać się do sądu bożego, także nie da się wyprowadzić racjonalnego wniosku o kształcie terytorium opolnego lub charakterze tego związku.

4.3.3.4. O odpowiedzialności jakiejś zbiorowości za nieudzielanie pomocy, za niepowstrzymanie napastnika mowa w rozmaitych źródłach. W znanych nam przypadkach jest to odpowiedzialność rozmaitych grup sąsiedzkich, a analiza przekazów źródłowych doprowadziła nas przed laty do następującej konkluzji:

- odpowiedzialność ta ciąży na grupach nieformalnych;
- grupy te określane są doraźnie, dla każdego przestępstwa oddzielnie;
- odpowiedzialność rodzi się wówczas, gdy taką grupę można podejrzewać co najmniej o nieujawnienie sprawy;
- nie ma generalnej odpowiedzialności za każde przestępstwo popełnione na obszarze zamieszkałym przez taką grupę³¹.

Wnioski zakończyliśmy pytaniem: „Czy reguł tych nie należałoby odnieść także do odpowiedzialności grupy sąsiedzkiej — opola? Czy też przeciwnie — można źródłowo uzasadnić, że właśnie w odniesieniu do opola odpowiedzialność zbiorowa dotyczy jednostek administracyjno-osadniczych, na trwale określonych, wielowioskowych związków, zobowiązanych przez państwo (władzę książęcą) do czuwania nad przestrzeganiem miru na swym terytorium?” Karol Modzelewski z niewiadomych powodów uchyla się od niezbędnej odpowiedzi na to pytanie, wymigując się nie budzącym skądinąd wątpliwości stwierdzeniem, iż przewidziana w przywileju żydowskim odpowiedzialność sąsiadów (w grę wchodzi zapewne także zwarta, a więc inna niż na wsi, zabudowa miast), którzy nie udzielili pomocy napadniętemu Żydowi „nie miała nic wspólnego z opolem” (s. 173). To jest zbyt oczywiste, by choćby podejmować dyskusję o tym, czy organizacja opolna istniała w mieście! Nikt z taką hipotezą nie występował! Nie można też ustalić, dlaczego nasz Oponent arbitralnie postanowił, że „w układzie z 1252 r. nie mamy jednak do czynienia z normą polskiego prawa zwyczajowego, lecz ze specjalną regulacją traktatową — i nie ma powodu przypuszczać, że mowa o opolu” (s. 173). Niestety Karol Modzelewski znowu nie wskazał uzasadnienia dla swej hipotezy, a jedynie po prostu postanowił, że norma prawa traktatowego musi być różna od stosowanych na co dzień. I kwita!

5. WNIOSKI

W stosunku do polemiki przygotowanej przez Karola Modzelewskiego udało się nam wyżej stwierdzić, że wbrew Jego stanowisku:

- a) tezy o nieistnieniu opola nie stawiał nikt;
- b) tezę o nieterytorialnym charakterze opola przypisał nam bezzasadnie, gdyż to w naszych studiach przeciwstawialiśmy się jej funkcjonowaniu w obiegu naukowym;

³¹ Cf. rozdz. zatytułowany *Odpowiedzialność zbiorowa grup nieformalnych*, [w:] J. S. Matuszewski, *Vicina id est*, s. 166 n.

c) tezę o sprowadzeniu funkcji poświadczeniowych organizacji opolnej tylko do spraw granicznych przypisano nam równie bezpodstawnie co poprzednie;

d) teza o wiązaniu odpowiedzialności zbiorowej opola z krwawą zemstą zasadza się na jakimś „nieporozumieniu”.

Do tego zdecydowanie eksponujemy stanowisko, że nie zamierzamy akceptować kolejnej tezy, iż przy pracy naukowej nie należy się posługiwać zdrowym rozsądkiem.

I mimo tego, że niemal cały arkusz wydawniczy zajął tekst zawierający wyjaśnienia, że inkryminowanych nam też nie formułowaliśmy i nie chcemy i nie możemy za nie odpowiadać, ani się z nich tłumaczyć, i tak jeszcze nie zdołaliśmy się odnieść do wszystkich wymagających tego bezzasadnych zarzutów. Uważamy jednak, że byłoby nadużyciem wobec czytelnika wyczerpujące wyjaśnianie na kilku arkuszach rzeczy zupełnie niepotrzebnie zagmatwanych na skutek zbyt pośpiesznego i niestarannego przygotowania polemiki przez Karola Modzelewskiego. W konsekwencji zaproponowana przezeń płaszczyzna dyskusji odbiega tak zdecydowanie od dopuszczalnych poziomów, że wbrew naszej dobrej woli (por. wyżej, 3.3) z całą pewnością nie gwarantuje jakiegokolwiek postępu w badaniach. Bierzymy bowiem pod uwagę i taką niebezpieczną możliwość: jedynie ze względu na niestaranny, wadliwy wywód odrzucić możemy w pozornie przekonujący sposób tezę w istocie poprawną. Tego ryzyka nie chcemy podejmować. Z tego też powodu czujemy się zwolnieni od obowiązku ponownego przygotowywania monografii opolnej i szczegółowego odniesienia się do wszystkich wypowiedzi zawartych w przygotowanej pod tytułem „Czy opole istniało?” polemice. Równocześnie deklarujemy gotowość uczestniczenia w każdej dyskusji, ale jako warunek tego uczestnictwa stawiamy wymóg, by do polemiki przystępowano po zapoznaniu się z literaturą oraz by zawierała ona wypowiedzi dotyczące źródeł, nie zaś osoby, z którą polemikę się prowadzi.

Nie widzimy powodu, by szydzić z kogokolwiek dlatego, że popełnił błąd. Nie ma ludzi nieomylnych. Co więcej, jesteśmy zwolennikami wysuwania nawet ryzykownych hipotez, gdyż właśnie przez zdecydowane, jednoznaczne formułowanie nawet skrajnych możliwości, łatwiej ustalić kwestie nie budzące wątpliwości i oddzielić je od tych wymagających jeszcze rozważenia. I tak, dla przykładu, niewątpliwie do pierwszych zadań ewentualnej dyskusji należeć będzie rozstrzygnięcie, czy opole było instytucją trwałą, jednolitą i niezmienną, czy też, na co coraz bardziej zdecydowanie wskazują badania archeologiczne, w okresie początków polskiej państwowości funkcjonowało kilka różnej wielkości wspólnot terytorialnych, z których każda realizowała sobie właściwe funkcje czy funkcję, ulegając równocześnie przekształceniom związanym ze zmianami zachodzącymi w czasie powstawania i rozbudowy i odbudowy organizacji państwowej. W syntetycznym zestawieniu Zofia Kurnatowska tak przedstawia terytorium wspólnot terytorialnych w okresie powstawania państwa (wieki VII–X)³²:

	szczebel I	szczebel II	szczebel III
obszar	3–12 km ²	30–250 km ²	250–2000 km ²
skład	kilka gospodarstw	kilka jednostek szczebla I, (rzadziej) kilkanaście	kilka/kilkanaście jednostek szczebla II

³² Z. Kurnatowska, *Początki Polski*, s. 18–21.

I tego w dyskusji nad opolem nie dostrzec nie wolno.

Ale aby do akceptowalnych wniosków udało się dojść, musi istnieć swoboda wypowiedzi, prawo do zajmowania się opolem przez każdego, kogo ta staropolska wspólnota terytorialna zainteresuje. A zabranie głosu w dyskusji w żadnym razie nie powinno wiązać się z ryzykiem narażenia na kpiny.